

Urządzać lepiej świat - z Alojzym Lysko rozmawia Anna Targiel i Grzegorz Wojśław

Urządzać lepiej świat - z Alojzym Lysko rozmawia Anna Targiel i Grzegorz Wojśław

Publicysta, pisarz ludowy, animator kultury, działacz społeczny, radny Sejmiku Województwa Śląskiego.

Podczas tej rozmowy chciałabym pytać Pana nie o zasługi dla Bojszów, lecz dowiedzieć się, co Pan tej ziemi zawdzięcza?

Alojzy Lysko: Wiadomo, że człowiek wyrasta zakorzeniony w kulturze. Gdyby nie dziedzictwo, na glebie którego wzrastałem, nie byłbym taki, jaki jestem. Po pierwsze - przyroda. Tego, co przeżyłem w dzieciństwie nad moim ukochanym Korzyńcem, żadne dziecko dzisiaj sobie nawet nie wyobraża. Trzeba było iść z krowami, jechać z matka na łąkę suszyć siano, z ojcem brać kosę i kosić. Wtedy to były obowiązki, ale teraz wydaje się, że było to piękne życie w zgodzie i harmonii, z czystą, cudowną przyrodą, czyli z Korzyńcem, łąkami i pięknymi lasami otaczającymi Bojszowy.

Po drugie - człowiek; ludzie głębokiego ducha potrafiący opowiadać, przekazywać, uczyć. Na ich postawach i losach się uczyłem.

Po trzecie - cała sfera kultury materialnej: stary parkan wokół cmentarza i prastare mury jedlińskiego zamku. Interesowało mnie, kiedy to zostało zrobione, jacy ludzie to zbudowali, jak oni wyglądali. Stare pomniki i krzyże z niemieckimi napisami, herby na grobach dziedziców bojszowskich, stary park bojszowski ze starodrzewiem, stary dwór, stawy otoczone groblami - tworam ludzkiej pracy. To wszystko budziło we mnie pytanie: kiedy to zostało posadzone, zrobione i przez kogo?

o wszystko dała mi ta ziemia. A jeszcze moje miejsce w tej rodni, tak to nazwijmy - mój los. Sobie też coś zawdzięczam. Mój los, który był pisany przez historię, trudną historię tej ziemi. A więc sieroctwo, ogrom pracy - prawdziwy ogrom, bo ojciec z wojny nie przyszedł, zostało dwanaście hektarów, krowy, konie i tylko my razem z matka. Nie było łatwo: nie było żadnego mężczyzny, bo wszyscy wybici, a kto wrócił, był posądzany o niemieckość i szedł na Sybir. W Bojszowach zostali starcy i my dzieci. Kobiety same zaprzęgały się do pługa. Może gdzieś widzieliście zdjęcia z Rosji, że na froncie się toczy walka, a pod Uralem dwie kobiecinki ciągną pług, by na wiosnę zasiać zboże. U nas było dokładnie tak samo. Ale ideologicznie to nie pasowało, żeby Ślązaczki były tak ciężko doświadczane. Mając osiem lat, jeździłem na Gieschewald, czyli dzisiejszy Giszowiec, po węgiel o drugiej w nocy. Wyjeżdżałem i koło karczmy czekałem na starszych furmanów. Oni jechali najpierw, a ja za nimi. Oczywiście tamci ciągle zerkali: "Ej, bajtel nie śpij, bo wkarujesz kaj". Przywiozłem trochę węgla, to matka miała parę groszy i mogliśmy dalej żyć. Mój los zawdzięczam tej ziemi. Ta ziemia ma swoją historię, ale historia też przesyca, przenika, przepala ludzkie losy. I mój los również przepaliła.

Co się stało z tymi wspaniałymi ludźmi, a właściwie co się z nami stało - bo jesteśmy teraz zupełnie innym społeczeństwem niż to, o którym Pan opowiada.

Co się stało z ludźmi? Biologia! Odeszli! Naturalna kolej rzeczy, życie się zaczyna, życie się kończy. I życie tych ludzi też się skończyło. Można mieć jedynie żal do szkoły i do rodzin, że nie nastąpił pełny

przekaz pokoleniowy. Stało się coś złego i pytamy teraz o przyczyny, dlaczego przygasł duch. Ktoś zaniedbał. Zaniedbała rodzina? Jak to się stało, że przepadły wartości, że tradycja nie została w całości przekazana. Znowu historia. Był taki okres, którego wy już nie pamiętacie, że śląskość - ta nasza atmosfera, ta nasza siła, te nasze wartości - były niszczone. Nie wolno było mówić publicznie gwarą, czyli językiem macierzystym, nie można było swobodnie pielęgnować pewnych obrzędów, zwłaszcza tych, które wyrastały z kalendarza roku liturgicznego. Wiadomo, że walczono z Kościołem i odgórnie prowadzono pewne działania. Tamta władza zapomniała jednak, że myśmy byli tępieni przez 600 lat, a jednak się obroniliśmy - i ze ducha nie da się zabić. Choćby został tylko jeden człowiek - reprezentant grupy, to on jest wciąż nosicielem tego wielkiego ducha i w nim jest iskierka, która może zamienić się kiedyś w płomień, a płomień w wielki ogień. Pomylili się, bo w nas to nadal jest.

Drugą przyczyną zmian była praca. Ślązacy są mocno przywiązani do ziemi. Nie chcieli się jej pozbywać, a jednocześnie z pracy na tej ziemi nie można było żyć. Wobec tego wszyscy gdzieś się zatrudniali. Tak powstała warstwa społeczna chłoporobotników. To było jarzmo, a w zasadzie dwa jarzma. W nocy najczęściej praca w kopalni czy fabryce, a w dzień na polu. Przy takim obciążeniu nie było po prostu sił fizycznych, nie mówiąc już o duchowych, żeby się bawić w pielęgnowanie zwyczajów. Taka praca zamordowała tradycje, przyczyniła się do zerwania jej ogniw.

Trzeci powód to nieopanowany, niepohamowany postęp cywilizacyjny. Zaczęło się niewinnie: od radia. Później były magnetofony, a potem ten zbój, który tu za mną stoi (telewizor - przyp. GW), on to wszystko zamordował. Dopóki władza poprzedniej epoki jeszcze programowo kształtowała przekaz sączący się z telewizora, to nie miał on jeszcze zabójczego działania. Dopiero liberalizm ostatnich lat doprowadził do ogromnego spustoszenia. Nastąpił zalew obcych wartości, a tak naprawdę antywartości. Bo wartością jest to, co dźwiga człowieka ku górze, ku człowieczeństwu, co go czyni szlachetniejszym. A my widzimy tutaj deprecjację człowieczeństwa, nawet zupełną degrengoladę moralną, upadek. I gdzie byś nie pstryknął, leci głupawy konkurs, są kolczykowane brudasy, rozchełstane, nagie z frykcyjnymi ruchami, które pozorują, że jeszcze w nim drzemie ta witalność, że jest samcem zdolnym do przekazania życia, patrzcie więc na niego. To kłamstwo. Statystyka mówi, że z tych pieronów co piąty już tego nie potrafi. Przyroda ma swoją mądrość. I to, że ciągle pojawiają się zagrożenia dla rodzaju ludzkiego w postaci różnego rodzaju tajemniczych chorób - to jest właśnie przykład działania zdeterminowanego rozumu przyrody. I pewną mądrość ma również tradycja, ona ma dużo cierpliwości. A ci, którzy ją lekceważą, muszą wiedzieć, że zbierają się chmury na wielką burzę. Bo nie można odrzucać całego dziedzictwa kulturowego. Jeżeli człowiek to odrzuca, dochodzi do kresu, do przepaści. I my teraz właśnie dochodzimy do przepaści.

A co później?

To się nie zdarza pierwszy raz w historii ludzkości. Po okresie wielkiego upadku człowieczeństwa i związanych z tym cierpień musi nastąpić ogromne katharsis czyli oczyszczenie, jakie następuje po każdym upadku. Jasne jest, że pewna część populacji znika. Ci, którzy to przeżyją, wyciągają wnioski. I to jest to katharsis. I przynajmniej w jednym, dwóch, góra trzech pokoleniach jest spokój. A potem znów działa pokoleniowe zapomnienie. "A co tam będziecie babko godać jak było piyrwej, jak było bez wojna, teraz się żyje, do dyskoteki się chodzi i się używa świata". I to zapomnienie jest ścieżką do kolejnej zagłady. Wszystko układa się w sinusoidę, z tym, że jest to sinusoida wznosząca, trend idący skokowo w górę. Po takim upadku nie wracamy do epoki kamienia, tylko przypominamy sobie, że jest lodówka, komputer i próbujemy to pieroństwo na nowo uruchomić, ale już widząc w tym inne, lepsze narzędzie. Już nie telewizor, który ogłupia, ale telewizor, który będzie służył autentycznym wartościom.

A jaki klimat znajduje Pan dla swoich działań, czy nie ma Pan czasem poczucia syzyfowej pracy?

Czasem mam poczucie, że jestem bezradnie miotającym się Don Kichotem. Tak tylko mi się jednak wydaje. Jest nas więcej. Wczoraj byłem w Skrzyszowie nad Olzą i tam spotkałem grono zapaleńców, którzy gotowi są oddać wszystko, żeby uratować piękną starą kulturę śląską. Ciągłe jednak kręcimy się w kręgu tych samych ludzi. Młodych ludzi przychodzi najwyżej dwóch, trzech. Natomiast w sąsiednim budynku jest dyskoteka i tam jest, jak w ulu. Jakiś owczy pęd. Dzisiaj młodzi ludzie nie cenią tych wartości, które są przekazywane w rodzinie. Nie chcą się też poddawać dobremu krzewionemu przez szkołę. Wyśmiewają się z wartości proponowanych przez Kościół. Liczy się jedynie to, co mówi idol, przywódca grupy, ktoś z subkultury, a nie ten, kto powinien być przywódcą w sposób naturalny, czyli rodzic, dziadek, nauczyciel, ksiądz.

Postawa obecnej tu Ani Targiel świadczy jednak o czymś innym.

Są takie przykłady, i mam ich w Bojszowach sporo. Jest na przykład garstka dzieci, które chcą wiedzieć więcej o rodzinnej miejscowości. Nauczyciele nie są z kolei przygotowani, bo - niestety - szkoły wyższe nie prowadzą zajęć z edukacji regionalnej. Ta wiedza jest zdobywana tylko z miłośnictwa, nie jest nabyta profesjonalnie, nie jest podana na uniwersytecie z nakazem przekazywania wedle takiej, a nie innej metody. W szkole dzieci nie mogą się wiele dowiedzieć, więc ciągle do mnie przychodzą. Raz w tygodniu z grupą dzieci wspólnie odkrywamy Bojszowy.

Ludzie niewiele wiedzą. Stoi przy drodze krzyż, ale nie patrzy wprost, tylko na bok. Wiem dlaczego. Znam dawne biegi rzek, znam kierunki i przebiegi dawnych dróg, one mi wszystko tłumaczą. Już odkryłem etymologię wszystkich nazw lokalnych. A ludzie żyją z tymi nazwami i nigdy się nie zastanawiają nad ich pochodzeniem. A jak chcą mieć święty spokój, to wymyślają własne wyjaśnienia. Klasyczny przykład: jest u nas taki zakątek, "Ślepioty". Jeśli zapytać się prostego człowieka, to powie, że ślepe koty się tam kociły. Tymczasem gdyby się postudiowało chociażby Brucknera, czy Glogera, to się znajdzie, co to ślepiot. To po prostu ul, fragment pnia. Ścinano drzewo, ucinano fragment pnia, przynoszono do ogrodu i w ten sposób przysposabiano dziki rój do pszczelarstwa. I taki jednooki ul nazywano ślepiot. Jest też u nas miejsce zwane "Przewłoka". Nikt nie wie, dlaczego. Są u nas dwie rzeki: Korzyniec i Gostyń. Ta druga była kiedyś rzeką bardzo pracowitą, spławną i były na niej myta. A ludzie płacić nie chcieli. To przed mytem się zatrzymywali, tam czekały chłopskie furmanki, na które przeładowywano towar, następnie przewożono go w ten sposób do Korzyńca. Łódkę zaś przewlekano po piaszczystym podłożu i spławiano Korzyńcem do Wisły i dalej do Krakowa. W ten sposób oszczędzano. I to miejsce, gdzie przewlekano łódzie nazywało się "przewłoka", a człowiek, który się tym trudził, to "przewłocki" albo "włoka". U nas pełno jest nazwisk Włoka. Taki pan Włoka pewnie nawet nie wie, że jego nazwisko wzięło się od przodka, który "przewlekał". Zapomnienie działa. Dziadek nie przekazał i umarła nazwa. A potem z takim trudem trzeba dochodzić, żeby dzieciom opowiedzieć. Ja chcę te dzieci zgarnąć i im to wszystko pokazywać. Coraz więcej młodych ojców przychodzi do mnie z dziećmi do zespołu, bo chcą śpiewać. Widać więc, że w młodych rodzicach coś się zmienia, ale są to jednak sporadyczne przypadki. Prawie wszyscy ślepo biegną za tą nowoczesnością, a kogoś, kto ogląda się do tyłu i próbuje czerpać z przeszłości wskazówki, uważa się za dziwaka, który nie potrafi przystosować się do dzisiejszej rzeczywistości.

Jest też tendencja - głównie wśród młodzieży miejskiej spragnionej autentycznych wartości - do spoglądania na Amerykę. Często sięga się do kultury indiańskiej, czy wyklucza to czerpanie zarazem z naszej rodzimej tradycji?

Wiadomo, że to co dalekie, nieznanne, jest zawsze ciekawsze, bo tajemnicze. Jeśli tak się dzieje regularnie, to wpada się w pewne przyzwyczajenie, tym się zajmujemy, aż wreszcie staje się koniecznością. I w tym jest niebezpieczeństwo. Kiedyś pewna kobieta powiedziała mi o swoim mężu: "Jo go nie kochała, jo se musiała tego synka wziąć, bo ojciec mnie proł." Zapytałem: "A jak żeście żyli?" Odpowiedziała: "Panie Lysko do psa sie idzie przyzwyczaić, a co dopiero do człowieka. Jo sie po

prostu do tego chłopca przyzwyczała. I zupełnie my se fajnie żyli". Czyli bez miłości też można żyć. I z tym, o czym mówimy, jest zupełnie tak samo. Ponieważ jest to tak popularne, to ludzie przyjmują to za oczywistość i w tej magmie grzęzną. Do głowy im nie przyjdzie, że mają własną kulturę. W tej powodzi nikt się już nie broni, bo wie, że nie da się zbudować wyspy, gdzie można pielęgnować własną kulturę.

Ameryka jest poddana subkulturze murzyńskiej oraz subkulturze kowbojskiej. To się tam stapia i tworzy się dziwny konglomerat, który przychodzi do nas. Obserwuję to w Niemczech i Niemcy są tak samo zagrożeni, jak my. Ich kultura regionalna, bawarska na przykład, też jest w niebezpieczeństwie. Te procesy prowadzą do strasznej unifikacji kultury, obniżenia jej poziomu i zagrażają systemowi wartości. Jest to unifikacja nie tylko w sferze ducha. Wszyscy się ubieramy w te same dzinsy, te same bluzeczki z jakimiś potworami, czapeczki golfowe, wszyscy jemy na chybicka robione dania, wszystko będzie wkrótce takie samo. Powstanie jeden wielki obóz światowy, globalna wiocha, ale - niestety - będzie ona otoczona kolczastym drutem jednej kultury. Nie będzie już kulturowego bogactwa. Dam przykład: znajomi pojechali do Hiszpanii i biegali co wieczór po ulicach i lokalach, żeby gdzieś usłyszeć flamenco, chcieli się nasycić kulturą iberyjską. Tak samo Hiszpan, jak przyjedzie do Polski, też pragnie poszukać znaków naszej ziemi, lokalu, gdzie ktoś zatańczyłby tańce śląskie i był po śląsku ubrany. Nie znajdzie tego, bo wszędzie takie same dyskoteki, jak w Hiszpanii.

Jakie jest nastawienie władz lokalnych, samorządów do Pańskiej działalności?

To zależy na przykład od składu rady, od systemu wartości wyznawanych przez radnych i wójta. W Skrzyszowie na przykład tamtejszy wójt określił swoją gminę jako bastion śląskości, czy lepiej swojskości. Ten wójt ma poczucie dumy z własnej społeczności, wie, że jest ona wierna swojej kulturze i tradycji. W Bojszowach obecnie spotykam się ze zrozumieniem, ale nie takim, że mógłbym zrobić wszystko. Mówi się u nas, że jeżeli przestanę działać, to powstanie straszliwa pustynia i na niej przez długie lata nic nie wyrośnie. Nie chciałbym być nieskromny, ale mam taką świadomość. Jeżeli zrezygnuję z działalności, to wyrządzą Bojszowom krzywdę. Teraz wszyscy są spokojni: "to Alojz zrobi, on jest dobry, on napisze, on to wie".

U mnie wszędzie są książki. W mojej bibliotece nie można przejść, jest rozłożona masa książek, bo pracuję dużo. Mam ogromne zbiory i to jest mój kapitał. Do Bojszów zaczynają dochodzić z zewnątrz różne pozytywne sygnały o mojej działalności, ostatnio na przykład od Kutza.

Przeczytał Pan kilka numerów "Dzikiego Życia". Jaka jest Pana opinia o naszym piśmie?

Mam mieszane odczucia. To jest piękne, ale wyidealizowane. Może ja nie dorosłem jeszcze do waszej wizji. Idę tokiem logicznego rozumowania - wy chcecie przeskoczyć parę ogniw. Wcześniej, czy później świat dojdzie do takiego punktu, że trzeba będzie wrócić do osiemnastego wieku i budować cywilizację jeszcze raz. Uważam, że trzeba tworzyć cywilizację w harmonii z przyrodą, ale z zachowaniem dziedzictwa. Powrót do kurnej chaty jest zaprzeczeniem pewnego dorobku cywilizacyjnego: idei komina, idei dobrego pieca, komputera. Z rezerwą podchodzę do waszych śmiałych pomysłów, które próbują inaczej ten świat urządzić. Owszem, w młodości trzeba sięgać dalej niż się widzi. Młodzież musi być śmiała. Popieram kierunek Waszych działań, ale nie zgodzę się na powrót do kurnej chaty.

Nam nie chodzi o powrót do kurnej chaty i o spowodowanie regresu technologicznego. Opowiadamy się natomiast za ograniczeniem konsumpcji. To ona bowiem powoduje niszczenie ziemi, tego naszego dziedzictwa przyrodniczego, kulturowego zresztą też.

Co do ograniczenia konsumpcji, to zgoda. Musielibyśmy jednak określić dziś, co jest konsumpcją

konieczną, a co zbędną.

Ta granica jest bardzo cieńka. Staramy się lansować taki styl życia, w którym zaspokajalibyśmy jedynie nasze podstawowe potrzeby. Niestety, żyjemy jednak w społeczeństwie, które woli "mieć" niż "być".

Wy pokazujecie temu żyjącemu w świecie anty-wartości społeczeństwu, że można żyć inaczej, że można inaczej zorganizować życie na całym globie. Pokazujecie, że obecny kierunek jest straceńczy, że prowadzi do samobójstwa. I pod tym względem bardzo cenię wasz ruch, nawet jeżeli na drzewach wisicie. I za to, że na was klną politycy, którzy przez was nie potrafią zrealizować pewnych swoich planów. Bo może czasami ta autostrada nie jest potrzebna. Z jednej strony cenię pewne wasze poglądy i postawy, a z drugiej wzdragam się, gdy próbujecie konstruować rzeczywistość. To jest takie moje - zresztą pewnie nie tylko moje - zakłamanie: z jednej strony chcę zachowania dziedzictwa, a z drugiej jeśli ktoś, jak wy, chce zrobić to w formie bardziej zorganizowanej, to się wycofuje. Muszą chyba jednak istnieć pewne formy przymuszenia społecznego. I to przymuszenie też jest pewną pozytywną wartością: że wy - nie mając oczywiście za sobą żadnych instrumentów prawnych, tylko posiadając wolę - zmuszacie władzę do rewizji pewnych działań. To popieram. Choć czasem wasza odwaga mnie trochę niepokoi. Może dlatego, że zasiadam w różnych gremiach, np. w samorządzie i znam takie przypadki, że chciałoby się coś zrobić, a nie można, bo "Zieloni". Na przykład górnictwo. W Bojszowach górnictwo zniszczyło najcudowniejszy teren, jakim była dolina Korzyńca, i to w perfidny sposób. Powiedzieli, że Korzyniec płynie na ich obszarze górnictwem, że rzeka zagraża, bo mogą być powodzie i trzeba ją odpowiednio zabezpieczyć za pomocą wałów. Radni się zgodzili. A ci z górnictwa dalej: czy w związku z tym, że nie ma materiału, można je usypać z kamienia górnictwem? Radni wyrazili zgodę pod warunkiem, że nie będzie to kamień słony. Był jednak tylko kamień słony, więc załatwiono "lipną" ekspertyzę i zaczęto sypać wały. Sypią coraz więcej, a to nic innego, jak hałda w postaci wałów. I cały teren jest zniszczony, zdegradowany.

Jaką przyszłość widzi Pan dla Górnego Śląska?

Jestem zaniepokojony. Mówię o tym z pozycji radnego sejmiku wojewódzkiego. Mało, bardzo mało robimy. Dominuje w naszej działalności polityka. Liczą się bardziej racje polityczne niż dobro tej ziemi i to mnie niepokoi. Owszem, poprawiło się dużo pod względem ekologicznym, ale zostały tylko zatrzymane pewne groźne trendy, i to nawet nie zatrzymane, a spowolnione. W dalszym ciągu mamy do czynienia z degradacją. To widać na przykładzie gminy bojszowskiej. Za mało ziemi się rekultywuje. Nie przybywa tej czynnej biologicznie. W dalszym ciągu wycinamy lasy. Wprawdzie zmniejszyła się emisja gazów przemysłowych, ale niska emisja rośnie. Pali się coraz gorszym paliwem, bo ludzie biednieją, a zimę trzeba przeżyć.

Jest więc sporo źródeł niepokoju. Czy ja potrafię coś zrobić? Niewiele - niestety. Bez pieniędzy niewiele da się zrobić. Jako samorządowcy mieliśmy nadzieję, że więcej pieniędzy zostanie w tych naszych samorządach. Tymczasem wszystko idzie do centrum, które później daje "po uważaniu", czyli znów wszyscy na kolana i do Warszawy po pieniądze. Korupcja ma się dobrze. I do tego zmieniające się konstelacje polityczne. To możecie wyraźnie napisać: Lysko powiedział, że nie ma samorządności.

Stworzyliśmy prawne podstawy pod samorządność, ale nastąpiła faktycznie centralizacja, a przy tym chaos, bezwład i fasadowość prawa, które nie jest przestrzegane.

Dlaczego niektórzy boją się iść do Europy? Bo obawiają się podporządkowania rzetelnemu, uporządkowanemu prawu.

Uważam, że w naszym niezorganizowanym państwie macie wielkie pole do popisu. Wasza działalność

będzie zyskiwać na znaczeniu, coraz więcej młodych ludzi was rozumie. My ze swoimi (nie zawsze sensownymi) pomysłami odejdziemy, a właśnie wy będziecie dalej urządzić świat. Urządzać lepiej.

redakcja: Anna Nacher